



STUDZIANKI ECHO



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Studzianka inspiruje do działania

Studzianka to wyjątkowa miejscowość z bogatą i interesującą historią, którą tworzyli i tworzą jej niezwykli Mieszkańcy. Ważne jest, aby pamięć o nich była wciąż żywa, a ich losy i dokonania były inspiracją dla kolejnych pokoleń.

Lokalne inicjatywy mogą skutecznie zachęcić młodzież do badania historii swojej „małej ojczyzny”, odkrywania ciekawych miejsc i ludzi. Aktywizacja młodych jest szansą na budowanie dla nich lepszej przyszłości. Jest nadzieja, że w kolejnych latach będą oni aktywnymi członkami lokalnej społeczności, dającymi impuls do zmian i dalszego rozwoju. Należy zatem wykorzystać potencjał oraz energię dzieci i młodzieży, poprzez włączanie ich w organizację rozma-

itych przedsięwzięć. Poprzez różnorodne projekty, imprezy, spotkania, młodzi ludzie mogą realizować swoje pomysły, zwiększając tym samym swój udział w życiu publicznym.

Możliwość wspólnego działania jest dobrym punktem wyjścia do zawiązywania relacji, uczenia się pracy w grupie, podejmowania decyzji. Ważne jest uświadamianie młodemu pokoleniu, że również na wsi mają możliwość uczestniczenia w ciekawych wydarzeniach, które mogą rozwijać ich zain-

teresowania, poszerzać wiedzę oraz umiejętności.

Kolejną ważną sprawą jest budowanie więzi między pokoleniami. Poprzez wspólne działania młodzież uczy się także szacunku i zrozumienia wobec osób starszych, ich potrzeb i problemów. Uwrażliwienie młodych na sprawy innych jest drogą do ukształtowania w przyszłości dojrzałego i świadomego człowieka, dla którego bezinteresowność, godność, tolerancja, nie będą jedynie pustymi słowami

W numerze 21 kwartalnika „Echo Studzianki” kontynuujemy wspomnienia prof. Mieczysława Chorążego z Gliwic. Zamieszczamy też drugą część dziejów mizaru w Zastawku oraz badań archeologicznych w Studziance sprzed ponad 30 lat. Ponadto, zamieszczamy biogram gen. Czymbaj Murzy Rudnickiego. Jest też relacja z III Tatarskiego Biegania, które odbyło się w ramach VI już spotkań z Kulturą Tatarską i Regionalną. Obecnie w Studziance realizowany jest projekt pt. „Taniec łągodzi obyczaje”, o czym pisze kol. Łukasz Węda. Poza tym, jest też skrót najważniejszych wydarzeń z 3 ostatnich miesięcy, troszkę humoru i coś dla najmłodszych. Zapraszam do lektury.

Sławomir Hordejuk



Rzeka Zielawa w okolicach Studzianki. Fot. Łukasz Węda.

Taniec łagodzi obyczaje

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka oraz Urząd Gminy Łomazy, realizują zadanie pt „Taniec łagodzi obyczaje”. Działania są współfinansowane ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

Działania rozpoczęły się zajęciami integracyjnymi. Posłużyły one wzrostowi samooceny i wpłynęły na przełamanie barier, zwiększenie spójności w grupie oraz zbudowanie więzi między uczestnikami projektu. Założeniem tego typu zajęć było wzmocnienie mocnych stron uczestników podczas gier i zabaw integracyjnych w każdej z grup.

Utworzone zostały grupy taneczne, w których uczestnicy uczą się tańca młodzieżowego i towarzyskiego. Na kurs tańca uczęszczają dzieci od lat 6 ze szkoły podstawowej, młodzież z gimnazjum, szkół średnich i studenci do 25 roku życia oraz osoby dorosłe zamieszkujące gminę Łomazy (zarówno kobiety jak i mężczyźni). Zajęcia odbywają się w świetlicy w Studziance od lipca 2014 r. Od września kurs tańca prowadzony jest w weekendy i popołudniami w tygodniu według preferencji kursantów. Każde spotkanie to 2 godziny zajęć z instruktorem, połączonych z rozgrzewką, ćwiczeniami oraz korygowaniem błędów. Zajęcia z tańca młodzieżowego prowadzi Kamil Dorosz, doświadczony członek grupy tanecznej, uczestnik licznych zlotów i lig jump stylowych. Z kolei warsztaty tańca towarzyskiego uczy Stanisław Juszczyk, właściciel Klubu Sportowego Tańca Towarzyskiego „Amigo Dance” w Białej Podlaskiej.

Zajęcia mają charakter indywidualnego podejścia do każdego



uczestnika. Najmłodszy uczestnicy uczą się układów tanecznych i prezentują nabyte umiejętności na scenie. Kursanci opanowują postawę i technikę. Ważnym elementem jest dostosowanie tempa do ruchów partnerów. Uczestnicy będą powtarzać układy i nabyte umiejętności do pełnego opanowania.

Na zakończenie kursu planowana jest wizyta studyjna uczest

ników w szkole tańca w Białej Podlaskiej. Na 22 listopada 2014 r. zaplanowano taneczne Grand Prix Gminy Łomazy z nagrodami dla najaktywniejszych uczestników programu. Zapraszamy także tego dnia o godz. 17:00 wszystkich zainteresowanych na wieczór taneczny do świetlicy w Studziance. Szczegóły na stronie www.studzianka.pl

Tekst i fot. Łukasz Węda

III Tatarskie Bieganie

Dnia 13 lipca 2014 r. w Studziance odbyło się „III Tatarskie Bieganie”. W rywalizacji udział wzięło 157 zawodników. Impreza odbyła się w ramach VI Spotkań z Kulturą Tatarską i Regionalną.

Na liście startowej byli nie tylko uczestnicy z gm. Łomazy, ale również z Białej Podlaskiej, Terespoła, Międzyrzecza Podlaskiego oraz innych krańców Polski (m.in. Piła, Olsztyn, Lublin, Warszawa, Kamienna-Małopolskie, a nawet Studzianki Pancerne). Co ciekawe, w gronie biegaczy znaleźli się także zawodnicy z Białorusi, Francji, a nawet Maroka i USA.

Pierwsi zawodnicy pojawili się w biurze zawodów na godzinę przed jego otwarciem. Zanim rywalizacja rozpoczęła się na dobre, kilkudziesięciosobowa grupa udała się na cmentarz tatarski. Zainteresowani zwiędzali mizar w towarzystwie łuczników i poznali jego historię.

Po powrocie odbył się „VI Tatarski Turniej Rodzinny”. Rywalizacja toczyła się wśród pięciu czteroosobowych drużyn: „Bandzery” z Białej Podlaskiej, La France z Francji, „Zakręceni pływaniem” I i II z Lublina oraz „Studzianka Team”. W pierwszej konkurencji, wwiązaniu rzemieni, zdecydowanie wygrała drużyna „Zakręceni pływaniem I” z Lublina przed La France i „Zakręceni pływaniem II”. Następnie w konkurencjach związanych z łucznictwem do głosu doszła Studzianka, która wygrała konkurencje rzutu strzałą i strzelanie z łuku. Drużyna ze Studzianki przed ostatnią konkurencją, jaką była bieg ze strzałami, miała 2 punkty przewagi nad La France. W końcówce Studzianka nie dała szans rywalom i wygrała przed „Zakręceni pływaniem I” i La France. 4 miejsce przypadło dla „Zakręceni pływaniem II”, a 5 dla „Bandzerów”. Czołowe drużyny otrzymały puchary i upominki sfinansowane przez Urząd Gminy w Łomazach oraz darczyńców.



Start biegu. Fot. Łukasz Węda.



Najmłodszy uczestnik biegu Mateusz Olichwirowicz (z prawej) walczy do końca Fot. Ł. W.

Z każdą godziną do Studzianki przybywało zawodników i kibiców. Jedni dopisywali się na listę biegu a inni odbierali numery startowe.

W szczególności najwięcej zapisywało się dzieci, które pobiegły na 200 m, 400 m, 600 m i 1200 m. Jak zawsze najwięcej było tych najmniejszych

Skrzatów. Postanowiliśmy każdego tak samo nagrodzić medalem, słodkościami aby nie wyróżniać. W międzyczasie dr Krzysztof Piech z ZWWF AWF w Białej Podlaskiej przeprowadził rozgrzewkę i instruktorskie zajęcia z NW.

Spod szkoły podstawowej, gdzie do 1915 roku stał meczet, o godz. 15:15 na trasę ruszyło 37 zawodników Nordic Walking. Zmagania z trasą i upałem na dystansie 4 km wygrał Piotr Wetoszka (KB Biała Biega), przed Krzysztofem Piechem (KB Biała Biega) i Markiem Dencikowskim (Konstantynów) oraz Markiem Mandziukiem (KB Biała Biega). Najszybszą kobietą okazała się Jolanta Kaparuk.

Im bliżej było startu biegu głównego, tym więcej przybywało zawodników. O godzinie 16:30 zawodnicy ruszyli na trasę ponad 5-kilometrowego odcinka. Od początku na czoło wysunął się Jasine Mihimida z Maroka. Gonił go Paweł Młodzikowski i Łukasz Kosieradzki. Z zawodników ze Studzianki prowadził Kamil Łukaszuk przed Danielem Fuksem. Wśród pań prym wiodła zdecydowanie Białorusinka Alena Szunik.

Widzów przybywało coraz więcej, którzy dopingowali biegaczy. Czołówka dobiegała do końca tak, jak po pierwszej pętli. Wygrał Jasine Mihimida z czasem 17 minut 5 sekund, bijąc tym samym rekord trasy o ponad minutę. Drugi był Paweł Młodzikowski (V-Max Adamów) 18 min. 9 sek., a trzeci Łukasz Kosieradzki (Zryw Siedlce) 18 min. 56 sek. Najszybszym z powiatu bialskiego był Grzegorz Jakuszko (Jachny Team Terespol), który zajął 4 miejsce. Wśród Pań najszybszą była Alena Szunik z Brześcia przed Martą Jakuszko (Jachny Team Terespol) i Katarzyną Pajdosz (KB Biała Biega). Wszyscy zawodnicy z uśmiechem i radością wbiegali na metę. Klasyfikację mieszkańców Studzianki wygrał debutant Kamil Łukaszuk 21 min. 41 sek., drugi był Daniel



Zwycięzca III Tatarskiej Piątki, Jasine Mihimida z Maroka z Łukaszem Wędą. Fot. Joanna Krywcuk.

Fuks 21 min. 54 sek., a trzeci Łukasz Lewczuk 25 min. 13 sek. Dalej uplasowali się kolejni mieszkańcy Studzianki: Tomasz Kowalewski, Mirosław Węda, Karol Lewczuk, Mateusz Olichwirowicz, Paweł Krywcuk, Krzysztof Arseniuk, Wioleta Niedźwiedź oraz Wiesław Węda (w stroju tatarskiego łuczniczka). Klasyfikację mieszkańców gminy Łomazy wygrał Jarosław Bańkowski (Jusaki-Zarzeka).

Zawody ukończyło 78 zawodników. Następnie wszyscy udali się na posełek regeneracyjny oraz tatarski poczęstunek (czebureki). Następnie odbyła się dekoracja zwycięzców i losowanie nagród wśród osób, które ukończyły rywalizację. Główna nagroda – sękacz, trafił do Andrzeja Turskiego z Białej Podlaskiej.

Dziękujemy wszystkim którzy zaangażowali się w organizację zawodów. Słowa podziękowania należą się w szczególności dla: Asi Krywcuk, Angeliki Kukawskiej, Mateusza Goławskiego, Anity Kukawskiej, Sandry Fuks, p. Ewie Piętce, Zuzce Kukawskiej, Mirosława i Wiesława Wędy, Tomka Kowalewskiego, Mateusza Olichwirowicza, Krzyśka Arseniuka, Patryka Kukawskiego, braciom Lewczukom: Łukaszowi, Karolowi

i Krzysztofowi, Pawłowi Bojarczukowi, sędziemu Włodkowi Dawidziukowi i jego koledze. Słowa podziękowania kieruję do osób czuwających w kuchni. Dziękuję Paniom: Mirosławie Jaśkiewicz, Mirosławie Brodackiej, Wiesławie Kobrzyńskiej, Teresie Łukaszuk, Agnieszce Olichwirowicz, Teresie Bojarczuk, Małgorzacie Kukawskiej, Bożenie Kowalczyk, Leszkowi Olichwirowiczi, Stanisławowi Brodackiemu.

Na trasie i podczas biegu wspierali nas jeszcze inni życzliwi ludzie, którym dziękujemy. W dekoracji pomagał maratończyk Jan Kulbaczyński. Dziękujemy darczyńcom: Markowi Wilbikowi, Bogusławie Hawryluk-Matalińskiej i Fundacji Zdążyć z pomocą Grupa Zadań OPP nr 12 w Neplach, Łukaszowi Wróblowi i Katarzynie Jendruchniewicz z „Wikmed” Zakład Rehabilitacji w Międzyrzeczu Podlaskim, Ryszardowi Gromowi ze Szczecina, oraz Michałowi Michalukowi z Płaterowa za bidony dla zawodników.

„III Tatarskie Bieganie” było współfinansowane w ramach realizacji zadania zleconego przez Urząd Gminy w Łomazach.

Łukasz Węda

W SKRÓCIE

W telegraficznym skrócie przedstawiamy najważniejsze wydarzenia z ostatnich 3 miesięcy z udziałem mieszkańców Studzianki.

* 13.07.2014 r. w Studziance odbyło się „III Tatarskie Bieganie” realizowane przez Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka w ramach realizacji zadania zleconego przez Urząd Gminy Łomazy. 157 zawodników rywalizowało w biegach dla dzieci (na dystansie 5,26 km) oraz Nordic Walking na dystansie 4 km. Bieg główny wygrał zawodnik Jasine Mihimida z Maroka, ustanawiając nowy rekord trasy 17 min. 05 sek.). „III Tatarską Piątkę” ukończyło 78 osób. W rywalizacji wzięło udział 14 mieszkańców Studzianki. Najszybszym z nich okazał się Kamil Łukaszuk (21 min. 41 sek.), przed Danielem Fuksem (21 min. 54 sek.).

* Od 15.07.2014 r. w świetlicy w Studziance odbywają się zajęcia z tańca młodzieżowego i towarzyskiego w ramach realizacji projektu „Taniec łągodzi obyczaje”, skierowanego do mieszkańców gminy Łomazy. Warsztaty taneczne odbywają się w 4 grupach: szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoła średnia i studenci oraz dorośli. Kurs trwa do końca listopada. Zadanie współfinansowane jest ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej z programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

* 25.07.2014 r. grupa łuczników „Tatarzynowie” brała udział w zorganizowaniu Małego Tatarskiego Turnieju Łuczniczego w Sosnowce. Po przeprowadzeniu warsztatów strzelania z łuku różnymi technikami, odbyła się rywalizacja chłopców i dziewcząt. W zawodach wzięło udział 27 osób. Ponadto, dzieci grały w KUBB. W wyjeździe udział wzięli: Zuzanna Kukawska oraz Wiesław i Łukasz Węda.



Pielgrzymi w Studziance w drodze do Kodnia fot. Łukasz Węda

* 03.08.2014 r. w Łomazach podczas Pikniku Rodzinnego „Zachowaj Trzeźwy Umysł”, członkowie grupy „Tatarzynowie” poprowadzili warsztaty z łucznictwa tradycyjnego. Wystąpił również kabaret „Zielawa” z programem „Łomaskie wieści”, w którym udział wzięli: Sandra Fuks, Daniel Kalinowski oraz Wiesław, Mirosław i Łukasz Węda.

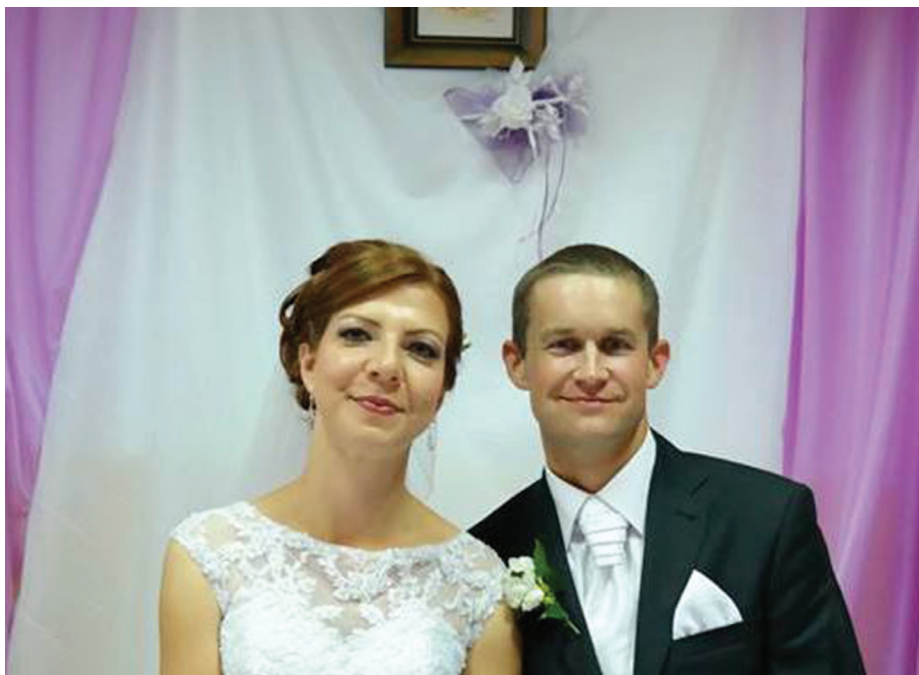
* 09.08.2014 r. grupa łucznicza „Tatarzynowie” prowadziła warsztaty łucznictwa tradycyjnego w Wisznicach dla 50 dzieci z oazy diecezji siedleckiej.

* 13.08.2014 r. Studziankę odwiedziła 12-osobowa grupa Pań ze studiów podyplomowych w Warszawie. Goście zwiedzali mizar tatarski, Muzeum Wsi Podlaskiej oraz brali udział w warsztatach kuchni tatarskiej.

* 14.08.2014 r. przez Studziankę przeszła piesza pielgrzymka z parafii Łomazy do sanktuarium w Kodniu. Grupa pątników liczyła około 170 osób.

* 16.08.2014 r. członkowie stowarzyszenia uczestniczyli w IV Dniu Polesia Zachodniego w Dubeczynie koło Włodawy. Poprowadziliśmy warsztaty strzelania z łuku, grę KUBB i zrobiliśmy mały turniej łuczniczy. Udział wzięli Joanna Krywczuk, Zuzanna Kukawska, Łukasz i Mirosław Węda.

* 17.08.2014 r. odbył się po raz VI Tatarski Turniej Łuczniczy w 5-ciu kategoriach. Młodzi łucznicy rywalizowali w strzelaniu stojąc, z kolana oraz tyłem. Kategorię OPEN wygrał Daniel Kalinowski, drugie miejsce zajął Karol Lewczuk, trzecie Mateusz Olichwirowicz a czwarte Paweł Zajac. Wśród kobiet wygrała Sandra Fuks pokonując w decydującej rundzie ostatecznie drugą Karolinę Kalinowską, trzecie miejsce dla Zuzanny Kukawskiej. Najlepszym gimnazjalistą został Mateusz Olichwirowicz. Zacięta walka toczyła się o zwycięstwo w kat. do 12 lat w której ostatecznie wygrała



Sto lat szczęścia Młodej Parze!

Zuzanna Kukawska przed Klaudią Mackiewicz. Nagrody i statuetki dla najlepszych zakupiono w ramach realizacji zadania zleconego przez Urząd Gminy w Łomazach pt. „Aktywnie w Studziance”.

* 23.08.2014 r. członkowie stowarzyszenia wzięli udział w audycji o poranku z Radiem Wnet, pt. „Tatarzy ze Studzianki: od łuku do sękacza”.

* 30.08.2014 r. nasi biegacze uczestniczyli w IV Biegu Międzyrzeckich Jeziorok na dystansie 10 km. Łukasz Węda z czasem 43 min. 2 sek. zajął miejsce 21 miejsce, a Tomasz Kowalewski z wynikiem 48 min. 43 sek., uzyskał 47 lokatę. W zawodach udział wzięło 91 zawodników. Wygrał Paweł Młodzikowski (V-Max Adamów) z czasem 33 min. 13 sek.

* 01.09.2014 r. Rada Sołectwa Studzianki i Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka rozpoczęły realizację wniosku „Odkrywanie Studzianki” w ramach programu Lubelskie Mikrodotacje FIO z której sfinansowane zostaną tablice z nazwami miejscowymi Studzianki, mapa miejscowości oraz witacze. Kwota dofinansowania to 5 tys. zł.

* 06.09.2014 r. prezes Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka, Łukasz Węda zawarł związek małżeński z Joanną Krywczuk. Młodej Parze życzymy pomyślności i szczęścia na nowej drodze życia!

* 14.09.2014 r. Mirosława Brodacka ze Studzianki zajęła drugie miejsce na III Festiwalu Sękaczy w Rosko-

szy k. Białej Podlaskiej. Gratulacje!

* 18.09.2014 r. na zebraniu wiejskim w sprawie podziału funduszy sołeckich na 2015 rok zdecydowano o rozdzieleniu środków na remont świetlicy i naprawę dróg.

* 27.09.2014 r. w Studziance gościła 40-osobowa grupa uczestników projektu „Wielokulturowość Lubelszczyzny wczoraj a dziś”. Projekt realizowany jest przez Lubelskie Stowarzyszenie Pilotów i Przewodników Turystycznych „Pogranicze” z Lublina w ramach FIO 2014. Goście zwiedzili mizar tatarski oraz brali udział w seminarium dotyczącego osadnictwa tatarskiego. Na zakończenie uczestniczyli w warsztatach kuchni tatarskiej.

* 28.09.2014 r. Tomasz Kowalewski stał się kolejnym maratończykiem ze Studzianki. W swoim debiucie w 36. Maratonie Warszawskim uzyskał czas 4 godziny 54 minuty i 17 sekund. Zawody ukończyło 6675 zawodników. Maraton wygrał Kenijczyk Victor Kipchirchir z czasem 2 godz. 9 min. 59 sek. **Zebrał i opracował: Sławomir Hordejuk**



Uczestnicy projektu „Wielokulturowość Lubelszczyzny wczoraj a dziś” na mizarze w Studziance
 fot. E. Lisiecka

Z Janówki w świat (cz. 3)

Trzecia część wspomnień prof. Mieczysława Chorążego, wybitnego onkologa, doktora honoris causa Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach i Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, członka Polskiej Akademii Nauk, wieloletniego kierownika Zakładu Biologii Nowotworów w Centrum Onkologii w Gliwicach, żołnierza AK, uczestnika Powstania Warszawskiego, jeńca Stalagu XIA w Altengrabow w Niemczech. Warto nadmienić, że mama autora, Paulina Józefaciuk, urodziła się w Studziance.

Zielone Świątki wносиły na wieś dużo ożywienia. Przed niedzielą świąteczną wysypywano ścieżki świeżym żółtawym piaskiem, niekiedy obsadzano małymi brzoźkami, a dróżki do domu, sień i mieszkalną izbę wykładano tatarakiem pachnącym bagniskiem i obietnicą letnich przygód nad brzegami mokradeł.

Na podwórku pełno było różnych zwierząt, zwłaszcza ptaków. (...) Od dużych zwierząt, gdy byłem mały, trzymałem się z daleka – takie było przykazanie rodziców, choć większość zwierząt była przyjaźnie usposobiona do dorosłych, i do dzieci. Pod ochroną Ojca wolno mi było głaskać po szyjach konie i dotykać krowich pysków (...).

Niektórzy chłopcy ze wsi mieli głupie i prymitywne pomysły na zabawy z owadami, konikami polnymi, motylami żabami. Żał mi było zawsze maleńkich stworzeń męczonych i niemych, co rzekomo było oznaką, że „ich to nie boli”. Z biegiem lat takich zabaw zaprzestano (...). Oczywiście zasadniczy wpływ na moją postawę mieli rodzice, którzy zawsze mówili, że każda żywa istota cierpi tak samo jak człowiek. Ojciec rozciągał to przekonanie w dużej części także na świat roślin. Nie wolno było bezmyślnie zrywać roślin, łamać gałęzi drzew. Ojciec też zawsze wskazywał, ile to pożytku człowiekowi przynosi las, pola, łąki, zwierzęta, a nawet różne małe robaczki. Wszystko, co żyje, zostało stworzone z mądrym rozmysłem i żyje po coś.

Latem było więcej możliwo-

ści zabaw na dworze. Gdy podrosłem, najbardziej lubiłem grę w chowanego, bo miejsc do chowania się po obejściach było dużo. Ustalaliśmy zawsze zasady, gdzie chować się nie wolno, na przykład wewnątrz budynków gospodarskich. (...) Dzieci obowiązywał absolutny zakaz wynoszenia z domu i posiadania zapalek, wyjątek stanowiły wyprawy na majówki i pieczenie kartofli. (...)

Plagą na wsiach były wówczas zabawy taneczne, które często kończyły się bójkami o dziewczynę lub po prostu o nic. (...) Dla ochoty popi-

jano wódkę, jednak muszę przyznać, że moja wieś była całkiem inna i burdy zabawowe się nie zdarzały (...).

Burze na wsi zawsze napawały mnie wielkim lękiem, szacunkiem do Nieznanego, trochę ciekawością, połączoną z obawą, aby tylko piorun nie uderzył w dom lub zabudowania gospodarskie, które kryte słomą łatwo mogły się zapalić. (...) Gorączkowa praca na polu, aby zebrać jeszcze jeden wóz zboża, pośpiesznie zaganianie do obór bydła, zamykanie wrót do stodół i obór, często podpieranych drągami, aby wichura nie zdołała ich otworzyć, napawały nas



Franciszek Chorąży (1883-1941), ojciec Autora. Fot. ok. 1937 r.

dzieci nabożnym lękiem. (...) Moja Babcia obchodziła całe gospodarstwo, unosząc wysoko ku groźnemu niebu obraz świętego Floriana i szepcząc błagalne modlitwy. (...)

Najbardziej bałem się nocnych burz. Gdy nadchodziła burza, a zboże było zżęte i stało w kopcach na polu, rodzice budzili mnie, a sami śpieszyli na pole, aby jeszcze przed deszczem przywieźć do stodoły choć jeden wóz zboża. Dzieci były budzone i przygotowywane do ucieczki z domu na wypadek pożaru. Zostawałem sam, wpatrzony w smolistą czerń, nasłuchujący dalekich, mrukliwych i głuchych jeszcze grzmotów. (...) Wreszcie wpadała Matka, zapalała lampę, troskliwie głaaskała i tuliła do snu. Dom stawał się bezpieczną przystanią.

Jesienią było dużo prac polowych. Ojciec i Czesiek nieraz całymi dniami byli zatrudnieni w polu: oranie, bronowanie, sianie zbóż ozimych. (...) Późnym latem wrywano łany lnu, które tak pięknie kwitły niebieskimi, podobnymi do niezapominajek kwiatkami. Len wiązano w małe pęczki i ustawiano w kuczki, aby przeschły. Potem zwożono do wymłócenia ziarna. (...) Pęczki włókien lnianych czesało się na grzebieniu – szcztocze o ostrych stalowych igłach wmontowanych w deskę. Po takich zabiegach włókienka lnu były miękkie jak włosy Mamy i, związane w kity przypominające koński ogon, oczekiwały na przędzenie. (...)

Starym zwyczajem, przez lata pielęgnowanym w naszym domu w okresie późnej jesieni i zimy, była „szara godzina”. Był to okres po porządku, gdy zapadała noc, ale dla oszczędności nie zapalano jeszcze lampy naftowej. Stępował dzień z wszystkimi twardymi realiami i mozolną pracą, a wciskał się mrok i ciemność, zapowiedź rychłego odpoczynku, ale także oczekiwanie na ułudne marzenia i tajemnicze pragnie-

nia. Wówczas w kuchni zbierała się cała rodzina. Dorośli omawiali swoje dokonania i plany robót na najbliższy okres, ale także opowiadali baśnie i legendy, snuli opowieści o podróżach i wojnach, i o różnych ciekawych sprawach toczących się na świecie. (...)

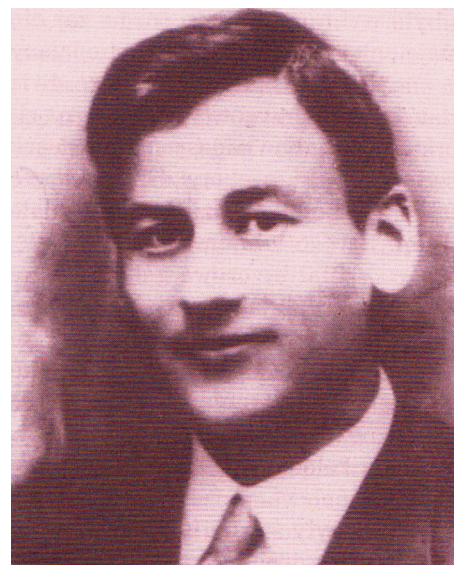
Zawsze było mi bardzo żal małego cielaczka przeznaczonego na sprzedaż. Dy zapadła decyzja o sprzedaży, o czym uprzedzali mnie rodzice, miałem nikłą nadzieję, że może jeszcze coś się wydarzy, co odwlecze dzień przyjazdu kupca Żyda. (...) Moja Mama zawsze głęboko przeżywała sprzedaż cielęcia, obejmowała je za szyję i popłakiwała. Nierzadko i Ojcu robiło się markotno, bo domowe zwierzęta i ludzie stanowili u nas zżyłą wspólnotę. Ta jedność ludzi i zwierząt była w latach mego dzieciństwa charakterystyczna dla wsi. (...)

Dni zimne i chłodne spędzałem w domu, asystując Matce przy zajęciach domowych, rzadziej Ojcu, który zawsze miał więcej zajęć w obejściu. (...) Zima, oprócz śnieżnych zawiei, przynosiła liczne zmiany w rytmie codziennego życia. Jak zawsze rodzice wstawali wcześniej (około piątej) rano, aby rozpocząć różne zajęcia w gospodarstwie. Szczególnie dużo było dodatkowej pracy z karmieniem i obrządkiem zwierząt: koni, krów, owiec i świń. (...) Ranny obrządek i udój krów zajmowały parę godzin. Rodzice bardzo uwijali się z robotą, a tu jeszcze trzeba było rozpalić pod kuchnią, aby ogrzała się izba, i przygotować przed świtem śniadanie. Przed otwartymi drzwiami paleniska Mama wygrzewała moje codzienne ubranie, co łagodziło nieco przejście z ciepłego łóżka do wychłodzonej nocą izby. Śniadanie zwykle, zwłaszcza zimą, było jednodaniowe, gotowane i podawane na gorąco. Najczęściej zawieszista zupa

mleczna z ziemniakami, z mączną zacierką lub kaszą. Często Mama gotowała mleko, do którego dostawało się pajdę chleba, czasem posmarowanego miodem. Często w pośpiechu, gdy byłem głodny, dostawałem jedynie chleb posypany cukrem. (...)

Nieomal religijnym wydarzeniem w domu było pieczenie chleba. Mama robiła zaczyn w drewnianej dzieży, którą uprzednio błogosławiła znakiem krzyża. Ciasto chlebowe wyrastało w ciszy i spokoju, wszelkie harce były zakazane. Bochenki chleba były formowane wprost na posypanej mąką drewnianej łopacie, błogosławione znakiem krzyża i wsuwane do uprzednio rozgrzanego chlebowego pieca. Po jakimś nieskończeniu długim czasie dom napełniał się ciepłem i niezapomnianym, cudownym zapachem rumianych bochenków ułożonych na ławie i stole kuchennym. Po godzinie lub dwóch można było uprosić pierwszą pajdę (przylepkę) jeszcze ciepłego chleba. W czasach mego dzieciństwa chleb musiał powstawać na miejscu, w rodzinie, jako produkt odwieczny z rodziną związany, przez nią upieczony i ją nasycający. (...)

Gdy miałem 5-6 lat, w kraju panował kryzys gospodarczy (początek lat



Jan Chorąży (1911-1939), najstarszy brat Autora.

trzydziestych). Ludziom na wsi żyło się ubogo, tak jak to opisywali Orkan, Wiktor, Seweryn, Tetmajer. Pamiętam, że wówczas jadaliśmy w kółko gęsty kapuśniak z kartoflami, potrawy z grochu i kasze tylko trochę okraszone, bo wszelkie produkty wytwarzane na wsi sprzedawało się, aby uzyskać niewielkie pieniądze na podatki i kupno rzeczy najbardziej potrzebnych dla gospodarstwa.

Przed wieczorem trzeba było porzucić ściólkę dla zwierząt i znowu nakarmić cały ten kwiczący, muczący i beczący świat. Często pomagałem w tych zajęciach (...).

Męskie zajęcia biegły równoległe z pracą mojej Mamy i Babci w domu. Czasami na okres zimy przyjmowana była do pomocy dalsza krewna ojca. Całymi dniami przędzono na kółkach nici z lnu, wełny i konopii. Przędły oczywiście tylko kobiety. Często, zwłaszcza w długie zimowe wieczory, przychodziły na wspólne przędzenie sąsiadki. Monotonnie obracały się drewniane, rzeźbione kółka napędowe kołowrotek i furkotały szpule przędzy. Głoszono wróżby, snuto przedziwne opowieści, opowiadano różne bajdy lub przejmujące dreszczem zdarzenia o zbójcach, rycerzach królach, samobójcach, wisielcach i topielcach. Czasami śpiewano pieśni o ludzkiej doli, o pracy, o nieszczęśliwej miłości lub pieśni religijne (...).

Pod koniec zimy, po okresie przędzenia lnu i wełny, zaczynały się żmudne dni pracy naszej Matki, która nici ze szpul nawijała na motowidle w zwoje – ciężkie motki, jako wyjściowy produkt do tkania płótna. Nici na motkach były prane, czasami farbowane, suszone i zwijane w duże, wielkości prawie główki kapusty kłębki. (...) Po tej robocie następował równie ciekawy moment, gdy Ojciec przystępował do montowania krosien

tkackich. To była już bardziej skomplikowana konstrukcja. Gdy Mama siadywała za krosnami i całymi dniami tkła różne rodzaje płócien (cienkie na pościel, wąskie na ręczniki, grube na sienniki i worki) – godziny się wlokły, czółenko ze szpulą wątku w rękach Matki bezustannie ślizgało się między nitkami osnowy z lewej do prawej i na odwrót. (...) Z płótna szyte były prześcieradła i poszwy na poduszki i pierzyny, koszule i kalessony. Janek, gdy był studentem SGGW, chwalił się, że jego lniane koszule z płótna utkanego przez Mamę (uszyte przez zawodową krawcową) wzbudzały zainteresowanie w Warszawie. (...)

Zima na wsi była dla dzieci uciążliwa, zwłaszcza gdy trzymały ostre mrozy. Najgorsze było ranne wstawanie. Izby były wyziębione przez noc. Ojciec wstawał nad ranem, aby rozpałić w piecu, a Mama, nim wyszedłem spod ciepłej pierzyny, wygrzewała bieliznę i ubranie. (...)

W zimowe dni izba kuchenna była wybranym miejscem na zajęcia i domowe życie. Tu było zawsze najcieplej. Piec kuchenny był opalany drzewem. Podobnie jak dwa „ścienne” (bo płaskie, oddzielające dwie izby) piece. O węglu nikt nie słyszał. (...) Bardzo lubiłem jak płonęły grube szczapy, dając wielkie ciepło i pozostawiając bryłki drzewnego węgla używanego następnie do wypełniania żelazka, którym Mama prasowała bieliznę. Ojciec siadał przed otwartymi drzwiczkami pieca i sadzał mnie na kolanach, Matka krzątała się przy posiłku – to były szczęśliwe chwile.

Wielkim wydarzeniem w okresie zimy były święta Bożego Narodzenia. Przygotowania do świąt zaczynały się w drugim tygodniu grudnia. Mama urządziła pranie pościeli, ręczników i bielizny. Pranie trwało kilka dni, bo poza blaszaną tarką nie było u nas żad-

nych urządzeń mechanicznych. (...) Niestrudzone ręce mojej Matki wyżyły wielkie płachty prześcieradeł, poszewek obrusów, które rozwieszono na płocie i sznurach zamarzały szybko na sztywne blachy. (...) Mama szorowała mydlinami podłogi, które potem zaściełała chodnikami. Pod progiem kładziono nowe wycieraczki ze słomy i obowiązywał ostry przykaz czyszczenia i wycierania butów.

W przedświątecznym tygodniu robiono zakupy w Piszczacu. Powrót rodziców z miasteczka wyczekiwany był z niecierpliwością. (...)

Święta Bożego Narodzenia gromadziły zawsze całą rodzinę. Dla mnie i chyba dla nas wszystkich głównym, tygodniami wyczekiwanym gościem był Janek, który studiując daleko od domu, oprócz swej nieukrywanej miłości do rodziny wnosił na święta i na długie poświęteczne miesiące atmosferę nieznanego miasta, ciekawość świata i umacniał nas swoją życiowością dla ludzi i domu. (...)

Pamiętam dni zimowe, gdy rodzice przygotowywali paczkę dla Janka. Paczki zwykle wysyłano zimą, bo wówczas żywność się nie psuła. Zwykle Ojciec pakował w pergaminowy papier kółko kielbasy, gomólkę masła, kawał boczkę, parę jabłek, pierniczki upieczone przez Mamę, czasem dodawano suszony biały ser. (...)

Jesienne i zimowe dni wlokły się bez końca. Toteż z uciechą przyjmowana była wiadomość, że ktoś słyszał już głos skowronka albo widział przelatujące bociany. W ogródku, przy alejce wiodącej na ganek pojawiały się nareszcie soczyste, żółto-zielone pędy narcyzów. A potem wracały do swych gniazd pod okapem obory najmilsze ptaki polskiej wsi – jaskółki. Cdn.

Mieczysław Chorąży

Losy mizaru w Zastawku (cz. 2)

Cmentarzu tatarski w Zastawku k. Terespolą poprzez swoją niebagatelną wartość historyczną, stanowi jeden z najcenniejszych zabytków kultury materialnej na Południowym Podlasiu. Spoczywa na nim kilku wybitnych przedstawicieli tej społeczności, w tym sędzia oraz poseł na Sejm – Jakub Murza Buczacki oraz kilku oficerów wojsk Rzeczypospolitej, m.in. płk Samuel Murza Korycki oraz por. Abraham Korycki.

Charakter nagrobków

Mizar w Zastawku zachował się stanie szczątkowym. W przeszłości nie posiadał on ogrodzenia, gdyż Tatarzy uważali, że zmarłych nie powinno się odgradzać od żywych. Zachowały się na nim 53 kamienie nagrobne z XVIII-XX w. Część z nich posiada czytelne inskrypcje. Układ nagrobków jest niewyraźny, chociaż zauważyć można, że w przeszłości mogły być uszeregowane w równoległe rzędy, tzw. Jaffy (wzorowane na rytualnym ustawieniu muzułmanów, podczas wykonywania modlitwy w meczecie).

Na niektórych nagrobkach wyrte są półksiężycy z gwiazdą, symbol religii muzułmańskiej – islamu. Poniżej występuje czasami stosowny cytat ze świętej księgi Koranu, w języku arabskim oraz dane o zmarłym (np. data śmierci – wg. kalendarza chrześcijańskiego; stopień wojskowy). Na najstarszych nagrobkach nie ma półksiężyca i gwiazdy oraz wersetów arabskich. Półksiężycy zaczynają pojawiać się dopiero na szlifowanych pomnikach z końca XIX w. Natomiast nagrobki z przełomu XIX i XX w. posiadają inskrypcje w języku rosyjskim, albowiem zgodnie z zarządzeniem władz carskich, nie wolno było wówczas używać języka polskiego, nawet na cmentarzu. Wielkość nagrobka oraz bogactwo jego epitafium, zależały od zamożności rodziny zmarłego. Biedniejsi mają na swoich nagrobkach zwykle nieociosane kamienie polne z napisami, natomiast zamożniejsi oszlifowane kamienie z ozdobną i staranną ornamentyką arabską. Do I poł. XIX w. wystę-

pują kamienie nagrobne. Następnie w I poł. XIX w. pojawiają się kamienie (średnie lub duże), o starannej obróbce i lakiernictwie. Charakterystyczne są na nich zwarte napisy, drobnymi kapitalikami. W inskrypcjach (pisanych łacinką) z tego okresu, na uwagę zasługuje brak półksiężyców oraz wyróżnika przynależności religijnej (arabskiej formuły wyznania wiary). Brak jest również nagrobków z napisami wyłącznie arabskimi. Wiele grobów nie posiada napisów.

Na szczególną uwagę zwracają nagrobki z XVIII w., a mianowicie mogiła pułkownika Samuela Murzy Koryckiego z 1704 r. Jednocześnie jest to jeden z najstarszych nagrobków muzułmańskich w Polsce. Jedną część kamienia posiada arabską sekwencję wyznania wiary: „Lā ilāha illā

Allāh Muhammad rasūl Allāh” („Nie ma bóstwa, jak tylko Bóg, Muhammad jest prorokiem Boga”). Napis na nagrobku głosi: „Roku 1704/ M. Korycki/ pułkownik”. Jeżeli chodzi o S. Koryckiego, to urodził się on ok. 1625 r. Pochodził „z dóbr xiążąt Ostrowskich” na Wołyniu. Prawdopodobnie w 1653 r., wysłany był przez króla Jana Kazimierza, w roli posła, do chana krymskiego. W 1659 r. był w stopniu rotmistrza, a w 1674 r. pułkownika chorągwi tatarskiej. Uczestniczył w wojnach z Rosją, Turcją i Szwecją. W 1672 r. był jednym z przywódców zbuntowanych Tatarów (tzw. bunt Lipków). To on otrzymał od Jana III Sobieskiego ziemię w Lebidziewie i Małaszewiczach. Miał synów Abrahama i Aleksandra oraz córkę Helenę.

Kolejny XVIII-wieczny nagrobek pochodzi z 1736 r. i posiada



Grób płk. Samulea Murzy Koryckiego, zm. 1704 r. Jeden z najstarszych nagrobków tatarskich w Polsce.

dobrze zachowane napisy arabskie. Natomiast trzeci kamień nagrobny z XVIII w. należy do Aiszy z Koryckich Tupalskiej, zmarłej 16 maja 1796 r. Kamień ten, posiada niezwykle rzadki w epigrafice tatarskiej przykład epitafium nagrobnego wierszowanego. Na południowym boku wyryty jest napis następującej treści: „Tu leży ciało mey kochanej żony/ moy cel najmilszy w tym grobie złożony”. Ponadto, posiada on również wyryte wyznanie wiary po arabsku. Napisu na lewym boku kamienia nie udało się odczytać.

Z I poł XIX w. pochodzi m. in. nagrobek Jakuba Tarak-Murzy Buczackiego (1745-1838), jednego z najbardziej znanych Tatarów. Buczacki był dziedzicem Małaszewicz Małych, Lebidziewa i Michałkowa (pow. bialski). Jako jedyny muzułmanin z Południowego Podlasia, odbył pod koniec XVIII w. pielgrzymkę do Mekki. Jak pisał Stanisław Kryczyński (1911-1941): „Żądny przygód i doświadczeń życiowych, zaciągnął się do przybocznego orszaku ks. G. Potemkina, a następnie w r. 1786 do artylerii szczęsnego Potockiego, wojewody ruskiego [będąc w stopniu chorążego – dop. S. H.]. Gdy Potocki przystąpił do Targowicy w r. 1792, B. opuścił kraj i udał się przez Bałkan do Turcji i Arabii. W ten sposób odbył przypisaną muzułmaninowi pielgrzymkę i poznał języki wschodnie. Powróciwszy z podróży po r. 1795, gospodarzył w swej ojcowiznie (...)”. W latach 1818-1822 Buczacki sprawował mandat posła (jedynego jak dotąd z Tatarów) na Sejm Królestwa Polskiego. Ponadto, od ok. 1810 roku do 1831 był marszałkiem i sędzią (głównie do spraw rozwodowych) pokoju powiatu bialskiego. Wśród społeczności powiatu bialskiego, Buczacki był bardzo szanowanym człowiekiem. Miejscowa ludność darzyła go dużym zaufaniem, o czym świadczy jego wieloletnie sprawowanie obowiązków sędziego pokoju. Zmarł 20 maja 1838 r. w swoim

majątku w Małaszewiczach Małych. Napis na jego kamieniu nagrobnym głosi: JAKÓB BUCZACKI POSEŁ NA SEJM WALNY WARSZAWSKI MARSZAŁEK I SĘDZIA POKOJU P. BIALSKIEGO ZM D 20 MAJA 1838 ROKU. Warto w tym miejscu dodać, iż jego syn – Selim oraz wnuk – Jan Tarak-Murza Buczacki (1831-1857), dokonali pełnego tłumaczenia Koranu z języka francuskiego. Koran ukazał się w Warszawie, rok po śmierci Jana (w 1858 r.). Jeden z wnuków J. Buczackiego – Albert, brał udział w powstaniu listopadowym, jako podoficer pułku ułanów. Za odwagę i męstwo odznaczony został Srebrnym Krzyżem.

Na mizarze w Zastawku spoczywa również żona Jakuba Buczackiego. Epitafium na nagrobku brzmi: FELICYA Z KORYCKICH BUCZACKA MARSZAŁKOWA P. BIALSKIEGO. ZMARŁA D. 7 CZER 1828 R.. Miała ona 8 dzieci (w tym: Józefa, Eliasza, Selima i Kunegundę). Felicja Buczacka była siostrą stryjecną porucznika Abrahama Koryckiego. Jego nagrobek pochodzi z ok. 1811 r. A. Korycki urodził się ok. 1743 r., jako syn Dawida. Wywodził się z ordyńskiego

rodu książęcego herbu Koryca i przydomku Edigej-Emirza. Był on prawnikiem płk. Samuela Murzy Koryckiego, który przywilejem z 12 marca 1679 r. otrzymał od Jana III Sobieskiego nadanie ziemi w Lebidziewie (38 włók) i Małaszewiczach. A. Korycki odziedziczył po przodkach część Lebidziewa oraz Małaszewicz Małych. W pierwszych latach służby, Abraham przebywał w królewskim pułku nadwornym. Następnie służył w pułku jazdy Mustafy Baranowskiego (lub Jeleńskiego), początkowo jako towarzysz, następnie dochodząc w 1774 r. do rangi porucznika. Od 8 czerwca 1792 r., służył w tatarskim 7 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego, pod komendą płk. Aleksandra Mustafy Ułana. W 1809 r. wziął ślub z 22-letnią Marianną z Józefowiczów, córką majora Samuela Józefowicza (1726-1812?). Abraham Korycki zmarł w 1811 r. nie pozostawiając potomstwa. Jego kamień nagrobny zdobi napis: „Ali Korycki Porucznik, ostatni z agów Koryckich”. Z I poł. XIX w. pochodzi jeszcze nagrobek Joanny Koryckiej z epitafium: JOANNA Z BARANOWSKICH KORYCKA PUŁKOW-



Grób Jakuba Tarak-Murzy Buczackiego (1745-1838), posła na Sejm Królestwa Polskiego.

NIKOWA WOYSK P. ZM D 2 PA 1826 R. Była ona prawdopodobnie żoną Aleksandra Koryckiego, w 1768 r. pułkownika wojsk litewskich.

Pięć nagrobków pochodzi z przełomu XIX i XX w. i są to oszlifowane i pięknie zdobione pomniki. Napisy są po rosyjsku (imię, nazwisko, data śmierci, stopień wojskowy). Ponadto, posiadają bardzo bogatą ornamentykę arabską. Do grupy tej należą pomniki Haliny Józefowicz (ur. 1814 r. – zm. 18 maja 1898 r.), Macieja Iljasewicza (ur. 1821 r. – zm. 25 lipca 1900 r.). Nagrobek-cokół Samuela Józefowicza (ur. 1817 r. – 12 stycznia 1901 r.), pułkownika 12 Wielkołuckiego Pułku, posiada napis (na dole, po rosyjsku) o treści: Drogiemu mężowi i ojcowi. Ostatnie nagrobki pochodzą sprzed I wojny światowej. Są to zabytkowe pomniki Marii Buczackiej (ur. 1858 r. – zm. 18 sierpnia 1906 r.) oraz Heleny Iljasewicz (ur. 1830 r. – zm. 23 październik 1908 r.), żona płk. Macieja Iljasewicza. Trudny do odczytania jest nagrobek z 25 lipca 1905 r., z inskrypcjami rosyjskimi.

Jak już wcześniej wspomniałem, mizar przetrwał do naszych czasów w formie szczątkowej. Wiele nagrobków zostało rozkradzionych lub zniszczonych. Z różnych materiałów źródłowych i publikacji, możemy dowiedzieć się, kto pochowany był na nekropolii w Zastawku. Henryk Krzyżanowski, mieszkający w Lebedziewie k. Terepola, syn opiekuna mizaru sprzed I wojny światowej, tak oto wspominał o jednym ze zrabowanych nagrobków z mizaru: „Ozdobą cmentarza od czasów w które sięga moja pamięć, był pomnik – wspomnienie okrutnej tragedii. Dawno temu, pod nieobecność pana domu, do mieszkania muzułmańskiej rodziny w Małaszewiczach wtargnęli bandyci, zamordowali panią, jej córkę i służącą. Ku czci tych trzech kobiet rodzina wzniosła pomnik z marmuru (...). Do wybuchu I wojny światowej dwie osoby z rodziny tych nie-

szczęśnic, pewien dostojny pan i pani w czarnym welonie odwiedzali mizar i opłacali opiekę nad grobem...”. Wspomniana zbrodnia dokonana została na rodzinie Buczackich w sierpniu 1906 r. w Małaszewiczach Małych. Zamordowano wówczas m.in. wspomnianą wcześniej Marię Buczacką oraz Helenę Buczacką (z Ebiełłów).

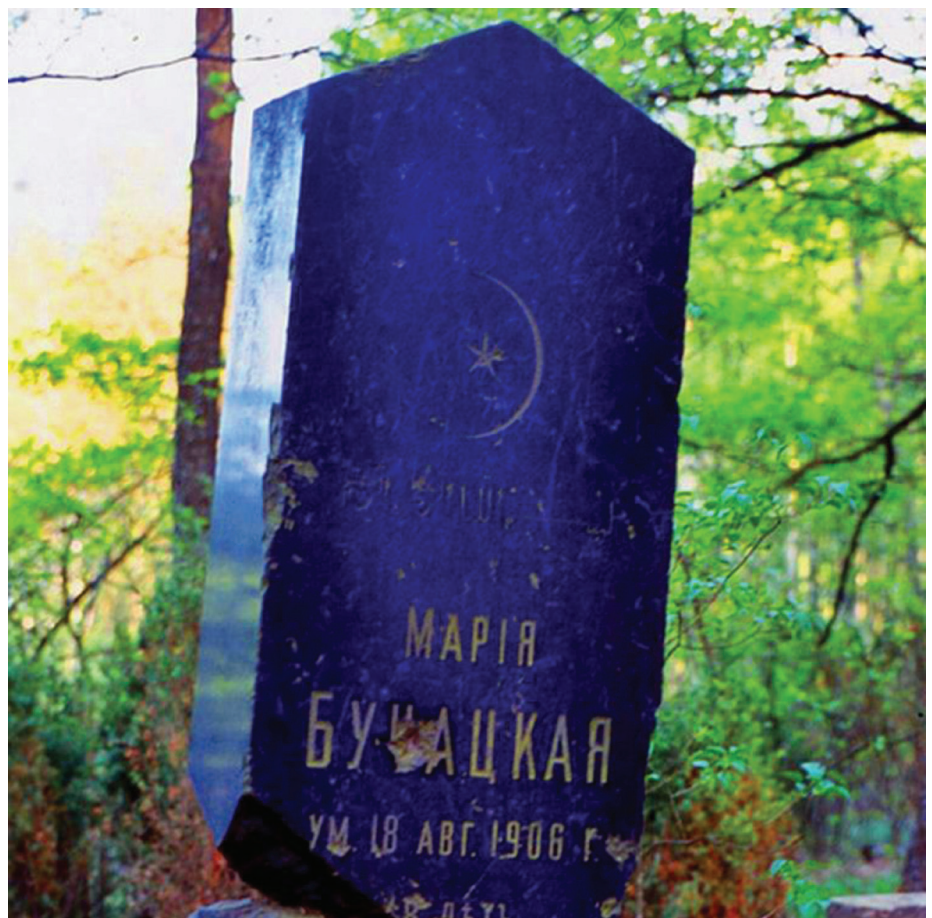
Nie dotrwał do naszych czasów również nagrobek, który wystawił wspomniany Jakub Buczacki, swojej córce – Kunegundzie. Niektórych Tatarów z Lebedziewa i Małaszewicz, chowano na mizarze w Studziance, np. Aleksandra Józefowicza (zm. 19 listopada 1841 r.), właściciela pod koniec XVIII w. majątku w Lebedziewie, czy majora Jana Okmińskiego (zm. 13 październik 1873 r.), „obywatela – dziedzica” Małaszewicz Wielkich (część „A”).

Zaprezentowany powyżej mizar w Zastawku, jest jednym ze świadectw mozaiki religijnej i etnicznej, którą

była dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów. Zasługuje on na poświęcenie mu większej uwagi. Nekropolia ta, posiada wielką wartość nie tylko historyczno-kulturalną. Jest również widocznym znakiem łączności naszego kraju ze światem muzułmańskim (Turcją), z którym graniczyliśmy przez dwa i pół wieku. Szczególnie trwałe ślady tego sąsiedztwa, odcisnęły się na obszarze wschodniego pogranicza Polski.

Tatarzy, osiedlając się na Podlasiu, „wnieśli” tutaj swoją wiarę, kulturę i obrzędy. Dlatego tego typu zabytki, jak mizary czy meczety (Kruszynie, Bohoniki), pozwalają nam głębiej poznać i przybliżyć się do kultury tatarskiej, która jest częścią dziedzictwa narodowego. Przykrym jest fakt, że cmentarze tatarskie w Polsce, są bardzo często w złym stanie i dlatego należy roztoczyć nad nimi należytą opiekę. W przeciwnym razie skazane są na powolną dewastację i ruinę.

Sławomir Hordejuk



Grób Marii Buczackiej (zm. 1906 r.) z Małaszewicz Małych.

Archeolodzy w Studziance (cz. 2)

Ponad trzydzieści lat temu, na terenie gm. Łomazy przeprowadzono powierzchniowe badania archeologiczne. Swym zasięgiem objęły one również Studziankę, gdzie odkryto wiele ciekawych materiałów z epoki neolitu oraz średniowiecza.

Badania archeologiczne objęły nie tylko Studziankę, ale również sołectwa: Łomazy, Lubenka, Szymanowo, Jusaki-Zarzeka. Na obszarze obecnego sołectwa Studzianka zlokalizowano kilkanaście jak dotąd nie wzmiankowanych stanowisk archeologicznych. Poniżej przedstawiam opis kolejnych.

Stanowisko nr 10. Zlokalizowane w Kol. Studzianka, na prawym brzegu rzeki Grabarka (na polu którego właścicielem była wówczas Adela Kulicka). Odnaleziono 18 niecharakterystycznych fragmentów ceramiki o nieustalonej chronologii.

Stanowisko nr 31 (zob. mapa). Zlokalizowane na prawym brzegu rzeki Zielawa (ok. 400 m na wschód od szkoły), na polu Kazimierza Olichwiorowicza. Odnaleziono fragment średniościennego naczynia o gładkich i brązowych powierzchniach oraz zdobionego falistymi żłobkami. Jego wiek szacuje się na wczesne średniowiecze. Poza tym, wydobyto 14 niecharakterystycznych fragmentów ceramiki o nieustalonej chronologii (wieku).

Stanowisko nr 32. Zlokalizowane ok. 250 metrów od szosy po prawej stronie drogi ze Studzianki do Szenejek. Wydobyto 6 fragmentów naczyń (w części toczonych) o brunatnych, gładkich lub szaroczarnych powierzchniach. W tym fragment dna naczynia średniościennego oraz fragment miski (wylewu) o średnicy ok. 28 cm i garnka średniościennego. Ich wiek określono na XIV w. n.e. Ponadto, odnaleziono 8 niecharakterystycznych fragmentów ceramiki o nieustalonej chronologii.

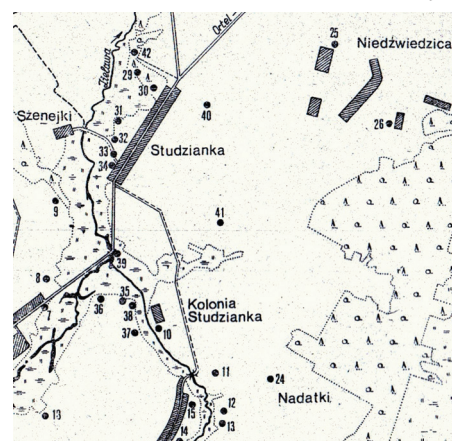
nr 33. Zlokalizowane na polu Jana Niedźwiedzia, po lewej stronie drogi ze Studzianki do Szenejek, ok. 200 metrów od szosy. Odnaleziono 3 fragmenty cienkościennych naczyń o powierzchniach gładkich (szarobrązowych lub szaroczarnych) z okresu średniowiecza. Oprócz tego, znaleziono 4 niecharakterystyczne fragmenty ceramiki o nieustalonej chronologii.

Stanowisko nr 34. Zlokalizowane ok. 250 metrów na płd.-wsch. od drogi do Szenejek i ok. 100 m na zachód od szosy (na polu Czesława Niczyporuka). Odnaleziono 5 fragmentów naczyń toczonych (cienkościennych) o gładkich i szaroczarnych powierzchniach, z czego 1 fragment naczynia (zdobiony dookołnymi bruzdami) oraz 1 fragment wylewu garnka. Wiek przedmiotów ustalono na XIV-XV wiek.

Stanowisko nr 35, określone przez archeologów jako osada („Kościelisko”). Jedno z najciekawszych stanowisk. Zlokalizowane ok. 0,5 km na płd.-wsch. od mostu na szosie z Łomaz do Studzianki (na łące Stanisława Kożuchowskiego). Stanowisko dosyć dobrze zachowane. Odkryto na nim m.in. drapacz łukowy (epoka kamienia) oraz aż 78 fragmentów naczyń (w części toczonych), o powierzchniach gładkich (szaroczarnych lub brązowych). Z tego 16 fragmentów zdobionych bruzdami lub dookołnymi żłobkami, falistymi lub skośnymi żłobkami. Poza tym 7 fragmentów wylewów, 5 garnków cienkościennych, 2 miski cienkościennie, 2 fragmenty den. I co ciekawe, znaleziono również grudki polepy i węgielki drzewne

oraz prawdopodobnie kości zwierzęce. Wszystkie znaleziska pochodzą z okresu średniowiecza (XII-XIII wiek). Stanowisko nr 36. Na prawym brzegu Zielawy (po lewej stronie drogi ze Studzianki w kierunku Łomaz), na płd.-wsch. od zabudowań Jadwigi Mackiewicz. Materiał był znacznie rozproszony (na obszarze ok. 3 ha). Odnaleziono m.in. skrobacz krzemienisty z epoki kamienia oraz 122 fragmenty ceramiki (głównie toczonych lub obtaczanych) o gładkich powierzchniach (szaroczarnych lub brązowych). Wszystkie datowane na wczesne średniowiecze (do XII wieku) oraz XV-XVI w. n.e. Z tego: 30 fragmentów naczyń zdobionych plastycznymi listwami ze skośnymi nacięciami, dookołnymi listwami lub bruzdami oraz falistymi żłobkami. Ponadto, 10 fragmentów wylewów (7 garnków średnio- i cienkościennych oraz 3 fragmenty wylewów misek). Oprócz tego wydobyto fragment ucha wałkowanego i 8 fragmentów den (dwa miały średnicę 7 oraz 10 cm). Poza tym 2 niecharakterystyczne fragmenty ceramiki o nieustalonej chronologii. Cdn.

Sławomir Hordejuk



Czymbaj Murza Rudnicki Tatarski generał i dowódca

Był pierwszym Tatarem w stopniu generała, dowódcą 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przez 25 lat był właścicielem majątku Koszoły. W ubiegłym roku minęła 250. rocznica jego śmierci.

Spółeczność tatarska dała Rzeczpospolitej wielu wybitnych oficerów i dowódców wojskowych. Jednak niewielu z nich udało się otrzymać nominacje generalskie. Wśród nich znaleźli się m.in. Józef Bielak, Aleksander Romanowicz czy Józef Ułan. W gronie tym znalazł się również Czymbaj Murza Rudnicki.

Rudniccy to stary szlachecki ród pieczętujący się herbem Podkowa. Już w II poł. XV w. pojawia się on na Ziemiach Nowogródzkiej. Jednym z protoplastów przyszłego generała był Szachmancer Rudnicki, marszałek i chorąży nowogródzki. Spośród wielu przedstawicieli tego rodu spotykamy wielu wybitnych oficerów, dowódców pułków tatarskich oraz ziemian.

Czymbaj Barym Murza Rudnicki urodził się ok. 1695 r. Był synem Samuela, właściciela dóbr Łostaje w powiecie oszmiańskim (woj. wileńskie). Wiadomo, że miał brata Mahmecia. Początkowo służył w nadwornej milicji Potockich. Od 1733 r. w służbie saskiej jako dowódca pułków królewskich. Pułk Rudnickiego składał się z nadwornych chorągwi tatarskich Józefa Stanisława Potockiego, wojewody kijowskiego. Przez pewien czas wchodził w skład armii saskiej i stanowił jedną z największych jednostek tatarskich tej armii.

W okresie wojny o następstwo tronu (1733-1735) między zwolennikami Augusta III, a Stanisławem Leszczyńskim, tatarskie i kozackie chorągwie lekkokonne brały udział po obu stronach konfliktu. Chorągwie tatarskie i ułańskie stacjonowały na terenach Rzeczypospolitej od 1735 r., a od 1717 r.

pozostawały na żołdzie dworu królewsko-elektorskiego (saskiego). Zimą 1738 r. zostały przeformowane w nadworny pułk tatarski, który liczył blisko 800 żołnierzy. Na początku lat 40-tych XVIII w. utworzono następne pułki. W 1746 r. nastąpiła ich redukcja (w 1749 r. było ich cztery: Rudnickiego, Błędowskiego, Osteina i Wilczewskiego). W 1753 r. liczyły one 402 żołnierzy (oficerów, pocztowych, towarzyszy i sygnalistów).

Po śmierci płk. Aleksandra Ułana (w 1738 r.), Rudnicki ożenił się z Marianną z Achmatowiczów, wdową po pułkowniku. Jednocześnie wszedł w posiadanie majątku Koszoły w ówczesnej ekonomii brzeskiej. Pułk Rudnickiego nadal nazywano „ułańskim”. Nazwa „ułani” występowała już w poł. XVII w.. Określano nią żołnierzy lekkiej jazdy tatarskiej uzbrojonych w lance.

Pułki tatarskie gen. Rudnickiego i płk. Mustafy Koryckiego brały udział w wojnie sukcesyjnej austriackiej (1740-1748). W 1754 r. Rudnicki został dowódcą 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego, który pozostawał na żołdzie króla polski Augusta III, księcia saskiego. Pułk ten powstał w 1733 r. W latach 1717-1769 jazda litewska liczyła 10 chorągwi tatarskich, 6 ch. husarskich, 10 ch. kozackich i 26 ch. petyhorskich.

Pierwsze pułki lekkiej jazdy tatarskiej w armii pruskiej utworzono w czasie I wojny śląskiej (1740-1742). Żołnierze rekrutowali się głównie z obywateli Rzeczypospolitej (Korony i Litwy). Utworzono wtedy 6 szwadronów jazdy lekkiej, które umundurowano i uzbrojono na wzór tatarskiej jazdy. Nosili oni niebiesko-białe kon-



Ułan z oddziału gen. Rudnickiego, 1756 r.

tusze (jednolity wzór), a uzbrojeni byli głównie w lance i szable.

Prawdopodobnie w 1756 r. Rudnicki mianowany został pułkownikiem, a ok. 1760 r. awansował na stopień generała-majora. Warto nadmienić, że Rudnicki był pierwszym Tatarem w stopniu generała. Brał udział w wojnie siedmioletniej (1756-1763) przeciwko Prusom na Śląsku. Udział w niej wzięły dwa tatarskie pułki. Dowodzili nimi płk Aleksander Mustafa Korycki i płk Rudnicki. Jak pisał w 1932 r. Stanisław Kryczyński: „Pułk Murzy Rudnickiego wysłany przez Augusta III, jako elektora saskiego, na pomoc cesarzowej Marji Teresie przeciw Prusom, brał udział w tej kampanii, wchodząc w skład bry-

gady gen. Bruniana, która znów stanowiła część wielkiego korpusu kawalerji gen. Haddika”.

W 1761 r. Rudnicki walczył w Saksonii i na terenie Czech. Tatarzy stoczyli wówczas bardzo ciężkie walki. Wielu z nich poległo na polach bitewnych, gdzie po dziś dzień spotyka się ich mogiły. W kilku bitwach Rudnicki wyróżnił się niezwykle odwagą i zdolnościami dowódczymi. W tym samym roku rotmistrzem w jego pułku został Józef Bielak (1729-1794), drugi po Rudnickim generał pochodzenia tatarskiego. Rudnicki był spokrewniony z Bielakiem poprzez swoją prababkę.

Generał Rudnicki zmarł zapewne na początku 1763 r., podczas działań bojowych. Potomstwa prawdopodobnie nie pozostawił. Po śmierci Rudnickiego, 4 pułkiem w zastępstwie dowodził płk Józef Bielak, który 23 marca 1763 r.

otrzymał w nadaniu wieś Koszoły. Po śmierci króla Augusta III (październik 1763 r.), zakończył się okres służby ułanów na żołdzie saskim. Chorągwie tatarskie przeszły wówczas na służbę Rzeczypospolitej.

Życie i aktywność wojskowa Czymbaj Murzy-Rudnickiego nadal pozostaje mało odkrytą kartą. Mam nadzieję, że w przyszłości jego losy doczekają się pełnej biografii. Myślę, że warto w przyszłości zastanowić się nad upamiętnieniem gen. Rudnickiego. Skromna tablica lub obelisk, byłoby swoistym hołdem oddanym przez społeczność gm. Łomazy dla bohater-skiego, byłego mieszkańca Koszoł.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Borawski P., „Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1986, s. 205-

206.

2. Dumin S., Jakubauskas A., Sitdykow G., „Tatarskie biografie. Tatarzy polsko-litewscy w historii i kulturze”, Białystok 2012, s. 143-144.

3. Dziadulewicz S., „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce”, Wilno 1929, s. 276.

4. Gembarzewski B., „Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do 1831”, Warszawa 1925, s. 14.

5. Kosk H. P., „Generalicja polska”, t. II, Pruszków 2001, s. 140.

6. Kryczyński S., „Generał Józef Bielak 1741-1794”, Wilno 1932, s. 2-3.

7. Trąbski M., „Pułki Przedniej Straży Wojska Koronnego w latach 1768-1794”, Zabrze-Tarnowskie Góry 2012, s. 170.

8. Tyszkiewicz J., „Z historii Tatarów polskich 1794-1944”, Pułtusk 2002, s. 24, 33-34.



Ułani w armii saskiej (1738-1760).

OKIENKO Z WIERSZEM

Henryk J. Kozak
Odwiedziny

*I oto znów jestem na wsi
zostanę tu do końca września
przyjechałem odwiedzić moją
matkę
moją matkę staruszkę i ojca*

*Będę włóczył się po wąwozach
z wilgotnym wiatrem po
miedzach i żytach
zbierać motyle
uczone traktaty pisać
wiązać snopy
stogi układać
aż pod gwiazdy wysokie*

*Spać będę w księżycowym
sianie
już pod wiązu rozłożystym
dachem
kąpać się nocą w rzece
do rana słuchać
symfonii kruków
i sosen*

*Lecz przyjdzie wrzesień
pachnący miodem
czerwony od jabłek
syty chlebem
odprowadzi mnie matka
na piaszczystą drogę
jak przed laty
gdy szczęśliwy byłem
i młody*

KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

Wczesnym rankiem na skrót przez cmentarz idzie facet. Nagle widzi grabarza kopiącego dołek. Dyskretnie zachodzi go z tyłu i krzyczy uuuuuu..... drugi raz uuuuuuu..... Grabarz ani drgnie. Odpuścił i odchodzi. W momencie gdy wychodzi z cmentarza i chce go opuścić przez bramę cmentarną dostaje z tyłu łopatą. Grabarz krzyczy, oj nie ładnie. Umawialiśmy się, bawimy się, straszmy się, ale za bramę nie wychodzimy!

Na lekcji religii;

-Jasiu, czy w domu modlicie się przed jedzeniem?

-Tylko wtedy, gdy tata przynosi grzyby z lasu.

- To pan chce się żenić z moją córką?

- Tak.

- Czy jest pan uczciwym człowiekiem?

- Tak.

- To z czego będziecie żyć?

Adam i Ewa spacerują po raj.

- Adam, kochasz mnie?

- A co tu innego robić...

- Jesteś beznadziejnym ojcem!

- A kto tak mówi?

- Jacek i Agatka.

- A kto to jest Jacek i Agatka?

- To twoje dzieci!

Polak gdy wstaje rano, włącza holenderskie radio, zakłada amerykańskie spodnie, wietnamski podkoszulek i chińskie tenisówki, po czym z tureckiej lodówki wyciąga czeskie piwo, siada przed koreańskim komputerem i w amerykańskim banku zleca internetowe zakupy w angielskim sklepie. Koło południa zabiera fiński telefon, wsiada do niemieckiego samochodu i jedzie do portugalskiego marketu na zakupy. Po uzupełnieniu zapasów m. in. o hiszpańskie owoce, izraelskie ziemniaki, belgijski ser i greckie wino wraca do domu i gotuje obiad na słoweńskiej kuchence i rosyjskim gazie. Na koniec siada na szwedzkiej kanapie stojącej na tureckim dywanie, włącza japoński telewizor i w... polskiej gazecie szuka pracy, a tam ofert pracy brak, bo to dziki kraj.



STUDZIANKA W STAREJ FOTOGRAFII



Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Studziance. Od lewej: Maria Pirogowicz (z d. Bajrulewicz), Bogumił Pirogowicz, NN, NN. Studzianka, rok szkolny 1965/1966. Fot. ze zbiorów Beaty Pirogowicz.

Niniejszy numer został przygotowany i wydany ze środków Urzędu Gminy w Łomazach w ramach realizacji zadania „Aktywni w Studziance”

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:

Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda

Współpraca: Anita Kukawska, Magdalena Uss

Skład graficzny: Marcin Gajewski, ARTE Nakład: 1000

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka
Studzianka 42, 21-532 Łomazy

kom. 501 266 672

e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl